EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Szlif

Nr 1 (127)
styczeń
2015

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Przekaz z murów

Codziennie, przemieszczając się wrocławskimi ulicami, mijamy multum obiektów przyciągających naszą uwagę – billboardy, witryny sklepowe czy ludzi. Tymczasem naszym oczom często umyka zjawisko, które jest bardziej warte zauważenia, niż może nam się wydawać – graffiti.

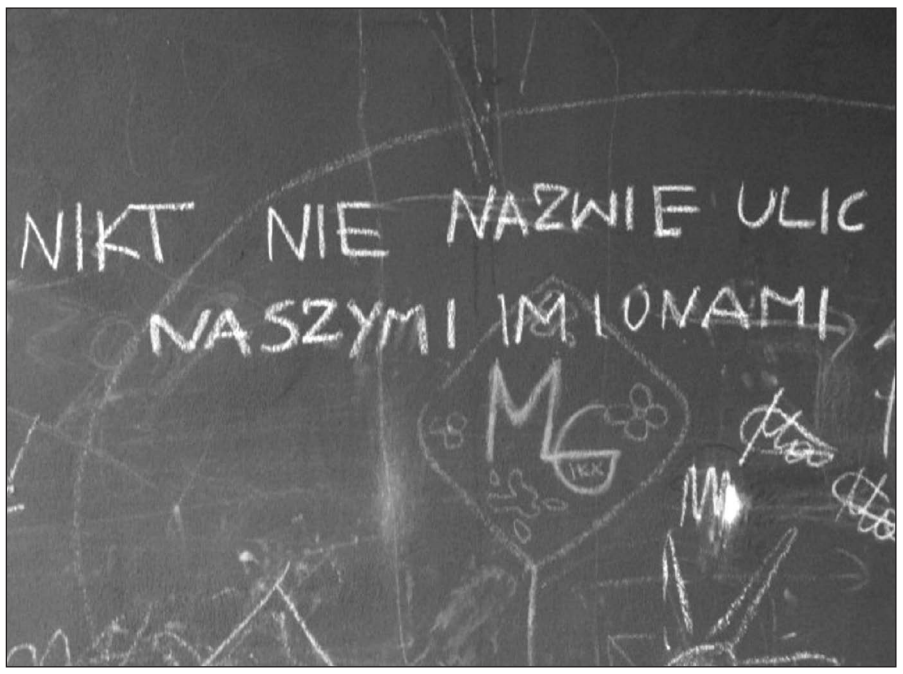

Fot. Marcin Obłoza

Pisanie po murach to, jak się okazuje, wiekowe rzemiosło. Pomysł na graffiti został zaczerpnięty sprzed około dwóch tysięcy lat. Pierwsze „dzieła" datuje się na 338 rok p.n.e., kiedy to w bitwie pod Cheroneą na budynkach w Atenach pojawiły się napisy ośmieszające Macedończyków i ich króla, Filipa II. Także w Rzymie osądzano na murach polityków i cesarzy.

Co prawda Koloseów i Panteonów we Wrocławiu nie ma, a Rynek jest tylko odpowiednikiem Forum Romanum, jednak w mieście cały czas rozkwita ta jakże dawna sztuka. Z racji tego, że w Polsce część społeczeństwa nie jest nawet w stanie zdobyć się na napisanie oficjalnej (i przecież wymagającej znajomości pewnych zasad) petycji, musiała sobie jakoś z tym poradzić. Wylać swój gniew, pokazać, co myśli o władzy. Podzielić się z innymi swoimi przyziemnymi (ale zawierającymi czasem ziarno prawdy) przemyśleniami. Jak się okazuje, najlepszym miejscem na prezentację swoich postulatów są mury.

O ile takie mądrości, jak te z ulicy Kościuszki – „Naród sraród" czy „Je**ć ku**ów" (pisownia oryginalna) nie są niczym sugestywnym i przełomowym, to gdzieniegdzie można znaleźć slogany dające dużo do myślenia. Przykładem może być hasło „Umieram za Polskę, szkoda, że z głodu". Rozważyć to powinny chociażby nowe twarze, które pojawiły się na wrocławskiej scenie politycznej po ostatnich wyborach samorządowych. Często niedoświadczeni, niepewni swoich decyzji radni czy prezydenci szukają jak najlepszego kontaktu z elektoratem, chcą zmieniać region dla dobra mieszkańców. Jak się okazuje, prośby i opinie wrocławian są podane im niemal na tacy – wystarczy, by rozejrzeli się po najbliższej okolicy. O wiarygodności tego postulatu chyba nikogo nie trzeba przekonywać. Sam fakt, że znalazł się desperat, który był zmuszony do przelania swojej goryczy na mur, rozwiewa wszelkie wątpliwości. Niestety, znając polską rzeczywistość, ktoś musiałby być bardzo naiwny, by sądzić, że po takim akcie ktokolwiek trudziłby się i próbowałby polepszyć poziom świadczeń społecznych.

Kto wie – może to nie kwestia ignorancji, a widoczności, zauważalności owych sentencji. Trzeba przyznać, że wrocławskie graffiti nie są okazałe i wypadają blado przy tych zachodnich (co nie oznacza, że nie ma wyjątków). Nijak mają się rodzime wytwory (bo perełek jest mało) chociażby do takiego, jaki w połowie listopada zniknął z ulic Nowego Jorku. Zamalowanie muralu upamiętniającego powstańców warszawskich spotkało się przecież ze znacznym poruszeniem pośród mieszkańców, rzecz jasna szczególnie wśród Polaków. Sprawę nagłośniły wszystkie największe amerykańskie serwisy informacyjne, co zwiększyło świadomość nowojorczyków o tym historycznym wydarzeniu. Wandale, którzy dopuścili się dewastacji grafiki, są poszukiwani przez policję.

Zupełnie inaczej jest w naszym mieście – nie wierzę, że za zniszczenie wartościowego muralu czy sentencji też jest się postrzeganym jako wandal. To raczej „bohaterski" czyn, rodem z nowojorskiego marginesu. Świadomość wrocławian na temat street artu jest niestety znikoma.

Okazuje się, że na murach piszą nie tylko ludzie zdesperowani i potrzebujący, ale także oświeceni blaskiem geniuszu. Nieopodal ulicy Skarbowców swoimi refleksjami dzieli się z nami anonimowy myśliciel. W jednej z bram sporego osiedla możemy obcować z dość osobliwą rozprawą moralną – „Czy życie ma sens? Jeden rabin powie tak, a drugi nie. A co ja powiem? Że jeden rabin powie tak, a drugi powie nie". Najwidoczniej w stolicy Dolnego Śląska rodzi się nowe pokolenie myślicieli, ludzi wysnuwających tak głębokie wnioski, że zwykły przechodzień spojrzy na dzieło takiego artysty z pogardą.

Jak widać, przemierzając miasto, warto czasem rozejrzeć się i znaleźć na murze coś, co poprawi humor albo skłoni do przemyśleń. Trzeba jednak odbierać rodzime „dzieła" z dystansem, bowiem wrocławski i zachodni street art dzieli ogromna przepaść.

MARCIN OBŁOZA
marcin13-97@tlen.pl

Bajki dla dorosłych

W pewnym mieście zwanym Warszawą, przy ulicy Wiejskiej, znajduje się ogromna twierdza. Jej strażnicy – czarne wilkołaki, pilnują murów tej fortecy, aby nikt obcy nie dostał się do środka. Jej długimi i krętymi korytarzami przechadzają się najróżniejsze stworzenia polityczne w eleganckich strojach, za którymi biegają dziennikarskie żyrafy z kamerami.

Pewnego dnia w siedzibie polityków odbył się konkurs talentów. Mogli do niego zgłaszać się wszyscy chętni politycy, którzy chcieli zachwycić swoją osobowością. Na środku wielkiej sali zamontowano przepiękną scenę. Wystrój i oświetlenie przygotowano perfekcyjnie. Wszystkie krzesła na widowni już zajęte. Czas rozpocząć prezentację!

Pierwszy wychodzi duet reprezentujący grupę „PiSzałków". Obaj panowie stają na środku sceny, reflektory świecą prosto na nich. Jeden wyższy, drugi niższy. Obaj jakby śniegiem po głowach oprószeni. Wyższy z bródką, chudszy trochę od niższego, ściąga prędko mikrofon ze statywu i zaczyna monolog:

– To niedorzeczne! Jak śmiecie mówić, wy wszyscy tutaj siedzący, że ja kłamię! – wykrzykuje pan A.M. (pseudonim artystyczny). – To był zamach! To był zamach! To był zamach!

Nagle niższy wyrywa mu mikrofon i równie głośno krzyczy:

– Co to ma być? To niemożliwe, że wygraliśmy! Chcemy powtórzenia wyborów! – im dłużej mówił, tym bardziej czerwone miał policzki. – Zorganizuję demonstrację przed twierdzą! Powtórzyć wybory! Powtórzyć wybory!

Na scenie zaczęło się dziwne przedstawienie. Obaj panowie wyrywając sobie mikrofon, przekrzykiwali się i skakali po scenie jak kangury. Cały ten cyrk zakończyły czarne wilkołaki, sprowadzając komediantów ze sceny.

Następny występ był nie mniej dziwny. Oczom wszystkich zgromadzonych ukazał się pan Sikora. Wysoki, szczupły brunet. Zaczął opowiadać o swoich zagranicznych znajomych. Czuł się bardzo zrelaksowany, opowiadał historie sprzed kilku lat z najmniejszymi szczegółami. Nagle jeden z widzów podniósł rękę.

– Tak, słucham? – powiedział niepewnie Sikora.

– Dzień dobry. Nazywam się Błądzki. Jak skomentuje pan rozmowy z wodzem Tinpunem o zajęciu krainy Uk? – zapytał pan Błądzki i szybko usiadł z powrotem na swoje miejsce.

Pan Sikora był tak wstrząśnięty, że nic nie potrafił z siebie wydusić. Znieruchomiał, zaczął się pocić i zbladł.

– Ja-a-a nie-e-e pamięta-a-am. O czy-czy-czym pan mówi! – wyjąkał.

Stał tak jeszcze przez minutę, po czym zszedł ze sceny i usiadł w ostatnim rzędzie.

Teraz na scenę wychodzi nasz zegarmistrz Slawomirus Nowakus. Pan Nowakus w świetle reflektorów czuje się bardzo swobodnie i jeszcze swobodniej prezentuje swoje olśniewająco piękne, ekskluzywne zegarki. Niczym paw wykonuje gest ręką, zbliżając ją do twarzy. Chwilka dla fotoreporterów. Cyk, cyk, cyk… Aż tu nagle! Na scenę wskakuje mały chłopiec wymachujący białą kartką. Pokazuje na niej coś Nowakusowi, szepcząc mu do ucha. Ten, nie czekając ani chwili, wybiegł w popłochu z twierdzy i słuch o nim zaginął…

Ostatnia wystąpiła kobieta ubrana w pomarańczowe szaty. Usiadła na scenie przy małym stoliczku. Wyciągnęła z kieszeni szklaną kulę i zaczęła powoli obracać ją w dłoniach.

– Witam państwa bardzo serdecznie. Nazywają mnie Wykopanną – przedstawiła się wróżka. – Opowiem wam o tym, co nas czeka. A jest to świetlana przyszłość! – zaczęła mówić głośniej, wciąż obracając kulę. – Będziemy żyć dostatniej, wszyscy będą szczęśliwi i bogaci. Wiem, że może wam się to wydawać niemożliwe, lecz ja sprawię, że wasze marzenia się spełnią…

Kurtyna opadła, zgasły światła. Przedstawienie się skończyło, tylko nikt nie klaskał. Chyba wszyscy się zastanawiali, co tak naprawdę się wydarzyło… To już koniec naszej bajki.

Morał z tej opowiastki to niezła zagwozdka: ludzie oglądajcie wiadomości, bo to komiczna dobranocka!

MARTA NAMYŚLAK
namyslaczka@onet.eu

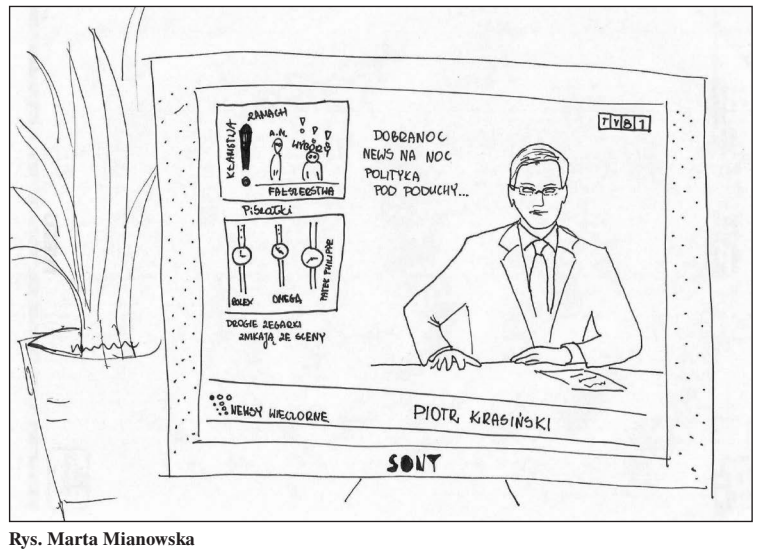

Rys. Marta Mianowska

Okiem Recenzenta

Królowa jest tylko jedna

Główną bohaterką książki WALKA SYLFA autorstwa L.J. McDonald jest Solie, której losy przez przypadek złączyły się z bardzo magiczną istotą.

Historia dziewczyny rozpoczyna się od tego, że rodzice… chcą wybrać dla niej męża. Rudowłosa w buncie przeciwko nim zabiera swoje rzeczy, zawija je w tobołek i próbuje uciec do ciotki. Nie udaje jej się dotrzeć do celu, ponieważ zostaje porwana przez ludzi króla, aby stać się przynętą dla wojowniczego sylfa. W wielu książkach pisano o wampirach, wilkołakach, smokach czy elfach. McDonald postanowiła wybić się ponad to.

Sylf to istota, która włada dużą mocą, potrafi przyjąć dowolny kształt i co najważniejsze, można ją zniewolić dzięki niezwykłemu rytuałowi. Istnieje sylf powietrza, ziemi, ognia, wody. Jest również uzdrowiciel i wojownik, pałający ogromną nienawiścią, wyczuwalną z dużej odległości. I właśnie z tym ostatnim połączą się losy Solie.

Otwarty portal, sylf przyciągnięty widokiem nagiej dziewicy, zamordowanie ofiary na oczach magicznej istoty, nadanie stworowi imienia i koniec rytuału. Taki był plan. Oczywiście coś musiało pójść nie tak i doszło do tego, że wojownik porwał dziewczynę i uciekł. Tak oto zaczyna się historia Solie i wiernego jej sylfa, o oryginalnym i zupełnie przypadkowo nadanym imieniu – Hejty.

Czymże byłaby fantastyczna opowieść dla młodzieży, w której bohaterami jest dwójka młodych ludzi (rudowłosa długo starała się nadać swojemu towarzyszowi wygląd boga sztuki), gdyby między nimi nie zaiskrzyło?

Zakochanych śledzili królewscy wojownicy. Śledzili, gonili i gonili, i znaleźli, i… I dużo tych problemów tak naprawdę ta dwójka nie miała.

Ciekawe postacie Maczugi i Rila, zabawne myśli Hejtego na temat innych mężczyzn, będących w towarzystwie jego królowej, rzadko spotykana magiczna istota i do tego wszystkiego przesłodzona miłość! Oto jak można zepsuć książkę. Historia opiera się na gorącym uczuciu, ale czy znaczna większość myśli tych młodych ludzi, musi skupiać się na tym, co mogliby robić w samotności z ukochaną osobą?

Książkę polecam osobom, które chciałyby zagłębić się w myśli zniewolonej istoty, które lubią poczytać opisy walki w wykonaniu niezwykłych sylfów oraz których po jakimś czasie nie zirytują duże ilości opisów miłosnych i kosmatych myśli.

MONIKA ŚWIĄTEK
msbunia@interia.pl

KEEP CALM i powtarzaj do matury

Przygotowania do matury można oficjalnie uznać za rozpoczęte. W trzecich klasach aż wrze. Sprawdziany, powtórki, kartkówki. Nauczyciele straszą, że czasu już coraz mniej. Co na to uczniowie?

Podejście trzecioklasistów jest różne. Począwszy od „mam jeszcze dużo czasu, zdążę", przez „już systematycznie powtarzam" aż do „zaczynam od jutra", odkładanego z dnia na dzień. Nikt nie ma wątpliwości, że matura to jeden z najważniejszych egzaminów i uczyć się do niej trzeba. Tylko jak to zrobić, jeśli po dwóch latach liceum nagle okazuje się, że pomimo dobrych świadectw w głowie pusto? Czyżby wiedza wyparowała?

– Część z niej na pewno. Przecież ogrom materiału, jaki musi opanować przeciętny licealista w ciągu roku szkolnego, przekracza możliwości nawet największego omnibusa. Nie da się wszystkiego rzeczywiście „nauczyć". Większość wiedzy jest niestety przyswajana na zasadzie ZAKUĆ, ZDAĆ, ZAPOMNIEĆ. No, ale sorry, taki mamy system – z uśmiechem opowiada tegoroczna maturzystka Karolina, uczennica VIII LO.

Tak, tylko nie wystarczy sobie ten fakt uświadomić. Przecież problem ulatniającej się wiedzy nadal istnieje i trzeba go jakoś rozwiązać.

– Zaczęłam systematycznie pracować pod kątem matury już od połowy września. Dwa razy w tygodniu chodzę na korepetycje z rozszerzonej matematyki. Oprócz poświęconego czasu kosztuje mnie to jeszcze niestety

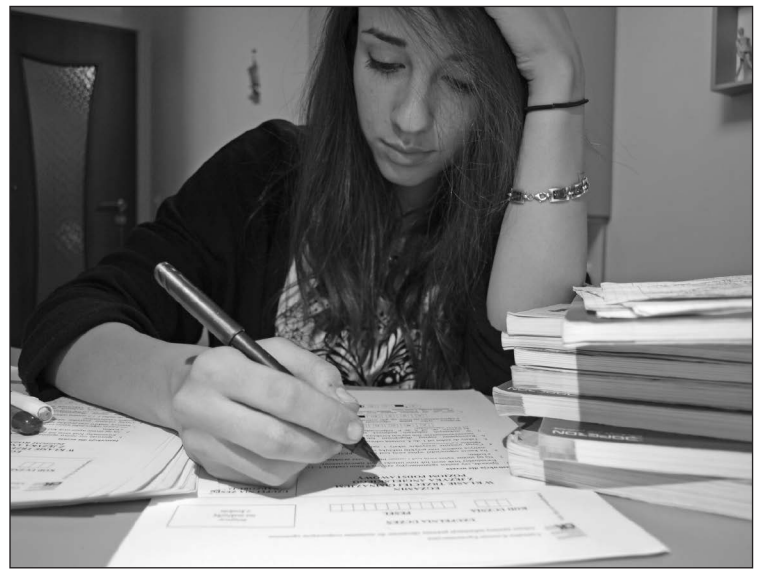

Fot. Karolina Kruk

około pięciuset złotych miesięcznie, ale co zrobić. Do egzaminu z rozszerzonej biologii przygotowuję się sama. Staram się poświęcać na nią godzinę, dwie dziennie, rozwiązuję próbne arkusze i przerabiam podręcznik, wyprzedzając trochę lekcje w szkole – mówi Kasia Rybacka, uczennica XIII LO.

– Najgorsze w tym wszystkim jest to, że pomimo szczerych chęci, brakuje mi czasu. Do tego dochodzi presja wywierana przez nauczycieli i rówieśników, całe to odliczanie do matury. Czasem przychodzą momenty, że siadam za biurkiem, patrzę na pootwierane książki i chce mi się płakać. Wiem jednak, że nie mogę sobie na to pozwolić i muszę wziąć się w garść. Mam świadomość tego, że na każde miejsce na uczelni są setki chętnych. Wyścig szczurów trwa – podsumowuje Kasia.

Ci, którzy wybrali już kierunek studiów, chociaż jedno mają z głowy. Kiedy jest cel, łatwiej o motywację. W gorszej sytuacji są osoby, które niestety jeszcze nie mają planów na przyszłość.

– Kiedy jakiś czas temu usłyszałam, że do matury zostało mniej niż dwieście dni, bardzo się wystraszyłam – mówi Monika Drabczyńska. – Powiem szczerze, do tej pory jeszcze o niej nie myślałam. Choć nauczyciele w kółko trąbią, że to już niedługo, ja ciągle powtarzam sobie: spokojnie, mam czas. Kierunku studiów ani uczelni do tej pory nie wybrałam. Mam tylko cichą nadzieję, że pewnego dnia przyśnią mi się wymarzone studia i będę wiedziała, gdzie złożyć papiery.

Jak nietrudno zauważyć, trzecia klasa liceum to ciągły stres. Abiturienci łatwo nie mają, ale przecież jakoś trzeba sobie radzić. W końcu nie my pierwsi i nie ostatni piszemy w maju maturę.

– Czy się boję? Tak, zapewne jak każdy, ale czy przez to mam cały rok się stresować, a myśl o maturze ma mi towarzyszyć bez przerwy, aż do maja? Ten egzamin jest ważny, to fakt. Wyniki otwierają lub zamykają nam wejście na wymarzone studia, ale w razie czego moją nadzieją będzie możliwość poprawy. Rok przerwy przed studiami, może gap year, jakaś dorywcza praca i nauka na własną rękę. Wprawdzie to późniejszy wstęp na uczelnię, ale czemu nie? Nie lekceważę wcale nauki do matury, ale czy przez nią mam się już wcale nie zajmować innymi sprawami? – mówi Monika Świątek.

Drodzy koledzy maturzyści, „króliki doświadczalne" roku 1996! Poradziliśmy sobie z nową podstawą programową w gimnazjum, poradzimy sobie i teraz. Damy radę, musimy dać! Bo jak nie my, to kto?

JUSTYNA STRZEBAK
justynastrzebak@hotmail.com

Ciepło – pożądane

Nadszedł okres chłodu, skostniałych z zimna rąk oraz wszechogarniających dreszczy. Jest nam zimno, nie tylko na dworze, ale także w środku. Jak radzić sobie z mrozem, gdy za oknem ziąb?

Fot. Karolina Kruk

Na wybiegach projektanci przedstawiają kolekcje na wiosnę/lato 2015. Niestety, samo oglądanie przyszłorocznych trendów nie pozwoli nam ogrzać się nawet na chwilę. A my chcemy ciepła teraz. Lepiej ubierać się na cebulkę czy w puchową, zimową kurtkę?

– Zimowy okres nie jest moim ulubionym, mimo że większość lata marzę o śniegu – mówi Oliwia Winiarska. – Gdy jest zimno, nie dbam o to, czy wyglądam modnie, ale myślę o wygodzie i cieple. Po mieście chodzę w narciarskiej kurtce, w której jeżdżę po stoku. Zawsze bardzo marznę, dlatego porządna kurtka w jakimś stopniu sprawia, że udaje mi się przetrwać zimę.

Lepiej chuchać na zimne i ubierać się zgodnie z pogodą, niż później leżeć w łóżku z powodu grypy. I co najważniejsze – pamiętać o dodatkach, takich jak szalik, czapka i rękawiczki. Zdarzają się osoby, które rezygnują z tych ocieplaczy. A to właśnie brak nakrycia głowy jest częstą przyczyną jej bólów.

Istnieją też inne sposoby, aby nie zamienić się w kostkę lodu. Można też chronić się przed zimnem całkiem inną metodą. – Aby zapomnieć o chłodzie, w zimie kupuję mrożone truskawki oraz inne owoce, które kojarzą mi się z latem. Robię z nich różne desery, oczywiście tylko te na ciepło. To wspaniałe uczucie poczuć wakacyjne smaki. Od razu robi się przyjemniej – mówi Basia Białkowska.

Skuteczną czynnością rozgrzewającą o tej porze roku są przeróżne formy uprawiania sportu. Po minucie jest nam ciepło, a to przecież tylko jeden z pozytywnych skutków ruchu. Mimo że w zimie wiele dyscyplin odpada, pojawiają się nowe możliwości. Zamiast na rower możemy wybrać się na sanki lub pobiegać na nartach. – Dla mnie zima nie jest przeszkodą i tak jak w innych porach roku pozostaję wierny bieganiu. Po zakończonym treningu nie pragnę już letniego upału, wolę rzucić się w śnieg i ochłodzić – mówi Maciek Krupa.

Jest wiele możliwości, które pozwolą zapomnieć nam o zimnie. Możemy oglądać filmy w ciepłym kocyku, rozpalić w kominku lub postawić klimatyczne, zapachowe świeczki. Albo powoli próbować poczuć magiczną aurę świąt. Zima wcale nie będzie taka straszna, gdy spróbujemy myśleć o niej pozytywnie. Co prawda, nie ocieplimy pogody, ale możemy ocieplić sobie życie.

WERONIKA HEROLD
verkah@wp.pl

SZLIF ZAPRASZA
kino | nowe horyzonty

Warto obejrzeć

Absolutnym hitem wśród grudniowych premier był niewątpliwie „Hobbit: Bitwa Pięciu Armii". Ostatnia część trylogii przyciągnęła do kin rzesze wiernych fanów książki J.R.R. Tolkiena. Reżyserem ekranizacji jest Peter Jackson, a obsadę aktorską tworzą m.in. Martin Freeman, Ian McKellen, Cate Blanchett oraz Orlando Bloom.

Wśród komedii wyróżniają się „Mów mi Vincent" oraz polska produkcja „Pani z przedszkola" , gdzie na ekranie ujrzymy m.in. Krystynę Jandę, Agatę Kuleszę czy Adama Woronowicza.

Miłośnikom R&B polecamy „Get on Up" pokazujący życie Jamesa Browna, a fanom mody „Saint Laurent" — dramat biograficzny o życiu projektanta mody, Yves'a Saint Laurenta.

Warto również zwrócić uwagę na niemiecki dramat „Droga krzyżowa".

Śpiew od kuchni

Nie brylowała podczas szkolnych konkursów talentów ani nie ukończyła tradycyjnych studiów muzycznych, lecz dysponuje czymś o wiele cenniejszym. Rozmowa z panią MARTĄ SOKOŁOWSKĄ, założycielką pierwszej w Polsce tak nowatorskiej szkoły śpiewu Voice On oraz posiadaczką wielkiej wiedzy o możliwościach ludzkiego głosu.

◗ Jest Pani trenerką Kompletnej Techniki Wokalnej. Na czym ona polega?

– To metoda posiadająca kilka cech. Po pierwsze, stanowi swoistą mapę głosu, czyli sposób na określenie dźwięku, który słyszymy. Jej zadaniem jest ułatwienie komunikacji między nauczycielem a uczniem. Kolejnym celem, do którego jest używana, to sklasyfikowanie i badanie brzmień, by rozmawiać o nich w bardziej szczegółowy sposób. Ale przede wszystkim stanowi pomoc przy nauczaniu śpiewu.

◗ Skąd dowiedziała się Pani o takiej technice i jak wyglądał początek jej poznawania?

– Około sześciu lat temu zaczęłam poszukiwać zajęć dla siebie. Nie ukończyłam żadnych studiów muzycznych, a co za tym idzie, nie jestem wykształcona tradycyjnie. Śpiewałam wtedy pół profesjonalnie, ale potrzebowałam wsparcia i pomocy. Przy wielogodzinnych treningach i występach sprawność mojego głosu, który nie był wystarczająco wyszkolony, zaczęła wyraźnie maleć. Wtedy znalazłam informację o Kompletnej Technice Wokalnej. Na warsztatach dowiedziałam się, na czym polega. Pomyślałam, że ten sposób pracy z głosem może być pomocą dla mnie. Zdecydowałam się pojechać na studia do Kopenhagi, by wszystkiego dokładnie się nauczyć.

◗ Kiedy powinno rozpocząć się naukę śpiewu i co, według Pani, jest najlepszym pierwszym krokiem ku temu?

– Moim zdaniem im wcześniej nawiążemy kontakt ze śpiewem, tym lepiej. Prawdą jest, iż szkolenie, dające nam pełną świadomość w pracy nad głosem, jest realne około wieku dojrzewania. Oczywiście zachęcam wszystkich, aby wcześniej pracowali nad umiejętnościami wokalnymi, chociażby w formie zabawy. Dzięki temu już w wieku dziecięcym otwieramy się i zaczynamy kojarzyć wszystkie formy zajmowania się muzyką. Prawidłowym krokiem jest kontynuowanie nurtu pozytywnego myślenia na temat swojego głosu. Niekiedy zdarza się, że ktoś negatywnie ocenia nasze umiejętności, ale nie powinniśmy się poddawać krytyce i rezygnować ze śpiewania.

◗ Jaka jest prawidłowa technika śpiewu?

– Ta, która nie powoduje dyskomfortu, bólów ani zacisków. Podczas śpiewania musimy czuć oraz słyszeć, że nasz głos jest pełny i nie drga. Istotna jest również świadomość. To my musimy decydować o dźwiękach, a nie one o nas.

◗ Czy ma Pani jakieś inne uzdolnienia muzyczne?

– Moją drugą naturą, którą odkryłam w szkole podstawowej, jest taniec współczesny. Aktualnie się nim nie zajmuję, ale nadal jest mi bardzo bliski.

◗ Opierając się na własnym przykładzie jednoczesnego rozwijania umiejętności śpiewu i tańca, może Pani ocenić, jak posiadanie jednego talentu związanego z muzyką pomaga w rozwijaniu drugiego?

– Jak najbardziej zdolności mające te same podstawy uzupełniają się i są wzajemną pomocą do ich rozwijania. Bardzo ważne jest, by śpiewać zgodnie z ciałem. Często zdarza się tak, iż przeszkadzamy sobie w emisji głosu przez spinanie lub nieprawidłową pracę niektórych partii ciała. Możemy również zadziałać wyobraźnią i pokazać dźwięk, emitując go jednocześnie lub działać ruchowo z innymi osobami na zasadzie kinestetycznego wsparcia – ruszając się, jednocześnie modyfikujemy brzmienie głosu. Szybko okazuje się, że rodzaj ćwiczeń uwzględniających ruch ciała znacznie poprawia umiejętności.

◗ Wiele osób zadaje sobie pytanie, czy mogłoby nauczyć się śpiewać. Jak ustosunkuje się Pani do takich refleksji?

– Jeśli nie posiadamy jakichś większych dolegliwości związanych z głosem, czyli uszkodzeń aparatu mowy, to oczywiście jesteśmy w stanie nauczyć się śpiewać. Jednak osoba początkująca, która ma wyraźne problemy intonacyjne, będzie musiała włożyć dużo pracy w to, aby głos zaczął brzmieć prawidłowo. Jest to już indywidualna kwestia motywacji, chęci i podjęcia decyzji o świadomym codziennym treningu oraz określenie swojego celu.

◗ Preferuje Pani improwizację w śpiewie czy wyraźne dopracowanie każdego szczegółu?

– Niektórzy mówią, że pod dobrą improwizacją leży wiele godzin prób. Uważam, że to stwierdzenie ma w sobie wiele prawdy. Osobiście bardzo lubię wykonywać utwór bez przesadnego przygotowania, ale nie odważyłabym się improwizować w piosence, którą po raz pierwszy miałabym odśpiewać publicznie. Tę kwestię rozwiązuję w ten sposób, iż wcześniej wykonuję utwór, ale nie ustalam ostatecznej wersji. Występ powinien być dla publiczności niespodzianką. Czasem może okazać się nawet ciekawszy od wypróbowanych fraz.

◗ Jakie ma Pani osiągnięcia muzyczne?

– Jeśli chodzi o konkursy, to ostatni, w którym brałam udział, odbył się na poziomie podstawówki. Później po prostu ich nie szukałam, nie potrzebowałam takiego rodzaju testowania swoich umiejętności. Natomiast dla mnie o wiele większe znaczenie ma długoletnie rozwijanie swoich uzdolnień i zajmowanie się śpiewem zawodowo. Do współpracy zapraszają mnie coraz to ciekawsi ludzie, co jest dla mnie cenniejszą nagrodą niż wygrana w konkursie. Natomiast byłam w programie Mam Talent oraz X Factor, gdzie przechodziłam pierwsze precastingi na poziomie jurorskim, ale nie kontynuowałam tych przygód z różnych przyczyn.

◗ Ma Pani niewątpliwie wiele zajęć. Czy wśród nich znajduje się również komponowanie utworów?

– Jestem w trakcie uczenia się. Swój pierwszy kawałek napisałam w zeszłym roku. Pojawił się w sposób dla mnie magiczny, ponieważ przed Bożym Narodzeniem. Nie musiałam trudzić się przy pisaniu tego utworu, ponieważ poczułam prawdziwe natchnienie. Miałam wrażenie, że staję się środkiem przekazu czegoś wyższego i mądrzejszego. To było wspaniałe doświadczenie i czekam na kolejny taki moment.

Rozmawiała:

SYLWIA JOKS
sylwia.joks@vp.pl

Jak zostać Diorem

Mówi się, że największym dramatem dziewczyny jest sytuacja, kiedy ktoś ma taką samą sukienkę jak ona. Jednak trudno tego uniknąć, gdy wszyscy ubierają się w sieciówkach, typu New Yorker, H&M lub Stradivarius.

Wszyscy? Raczej prawie wszyscy. Co zrobić, by nasz outfit nabrał indywidualności? Odpowiedź nasuwa się sama: szyć!

– Od dawna interesuję się światem mody, już w dzieciństwie uwielbiałam oglądać pokazy w telewizji, a w podstawówce zaczęłam myśleć o zostaniu projektantką – mówi Weronika, licealistka. – Mam nadzieję, że to marzenie kiedyś się spełni. Ale przede mną jeszcze długa droga. Na razie nie uszyłam zbyt wielu rzeczy, głównie z powodu braku czasu. Żałuję, bo naprawdę lubię pracować na maszynie – odpoczywam przy tym, mimo że takie zajęcie wymaga skupienia.

Nie tylko skupienia – trzeba mieć przede wszystkim pomysł. W tym na szczęście pomaga Internet, telewizja, stroje napotykanych osób – inspirację można znaleźć dosłownie wszędzie. Potem wystarczy skoczyć do sklepu z tkaninami, kupić wymarzony materiał i stworzyć jakieś cudo.

– Żeby być zadowolonym z efektu, trzeba choć trochę umieć szyć. Z resztą samo to jest najmniejszym problemem, tak naprawdę fundamentem krawiectwa jest wykrój – instruuje Elżbieta Ludwiczak, która już w młodości zaczęła robić ubrania dla siebie i innych. – Kroić uczyłam się na lalkach, potem korzystałam z gotowych wzorów z „Burdy". Oczywiście problemy zaczynały się, gdy w gazecie nie było stroju zbliżonego do tego, który chciałam mieć. Jednak metodą prób i błędów doszłam do względnej perfekcji.

Jak widać, praktyka czyni mistrza. Co prawda pani Ludwiczak szyje już od kilkudziesięciu lat, jednak zaczynała jako nastolatka i już wtedy była zadowolona z rezultatów.

Tworzenie własnych strojów niesie ze sobą wiele korzyści – przede wszystkim unikalny wygląd i satysfakcję z dzieła.

– Bawić się w krawca zaczęłam pod koniec lat dziewięćdziesiątych, głównie dlatego, że moda była wtedy wprost tragiczna – wyraża swoje zdanie Magda Pakuła. – To, co można było znaleźć na półkach sklepowych, zazwyczaj mi nie odpowiadało, a że mama nauczyła mnie szyć, postanowiłam sama chwycić za igłę. Powstało w ten sposób parę cudeniek – śmieje się. – Jedyną wadą samodzielnej pracy jest ilość czasu i wysiłku, jaką trzeba włożyć w nawet najprostszą rzecz. Z natury jestem bardzo niecierpliwa, jednak pomimo to udało mi się dokończyć kilka całkiem przyzwoitych ciuchów.

Własnoręczne szycie ostatnio znacznie zyskało na popularności. Może dlatego, że młodzi ludzie dążą do indywidualności. Niektórzy, tak jak Magda, nie potrafią znaleźć nic interesującego w sklepach lub nie zadowala ich jakość oferowanych ubrań. Istotnym czynnikiem mogą być też koszty. Tutaj różnica najbardziej widoczna jest w cenach sukienek, szczególnie tych wieczorowych. Pomijając te najprostsze lub z kiepskich materiałów, ceny wahają się od 200 do 300 złotych. Nie wspominając o tych z metkami znanych projektantów.

– Gdy porównuje się koszty szycia i kupowania ubrań, pierwszą i najważniejszą rzeczą jest fakt, że gdy kupujemy materiał, nie płacimy za robociznę – tłumaczy Sylwia, uczennica wrocławskiego liceum, której mama często szyje dla niej ubrania. – Biorąc za przykład chociażby ceny New Yorkera, daje to różnicę około pięćdziesięciu złotych. Niby niedużo, ale jednak. Rozbieżności widać o wiele lepiej na innym przykładzie – na bal gimnazjalny mama przygotowała mi sukienkę wzorowaną na kreacji autorstwa polskiej projektantki Evy Minge. Z ciekawości sprawdziłam cenę oryginału – było to ponad dwa tysiące złotych! Cena mojej nie przekroczyła dwustu.

Jak widać, warto urozmaicić swoją garderobę czymś uszytym własnoręcznie – to nie tylko oszczędność, ale też przyjemność i poczucie wyjątkowości. Poza tym nikt nie każe od razu wyczarowywać sukni ślubnej. Zacząć można od prostej spódnicy lub nawet przerobienia czegoś kupionego, chociaż i tak najlepszą inicjacją krawiecką jest projektowanie sukienek dla lalek i kubraczków dla misiów.

MARTA MIANOWSKA
m.mianowska@onet.pl

Fot. Klaudia Tusińska

Sportowa szlifierka

Nie tylko dla mężczyzn

Softball to gra sportowa podobna do baseballu. Rozgrywana na mniejszym boisku, większą piłką oraz lżejszą i grubszą pałką. Jest to damska wersja tego sportu. Rywalizację prowadzą ze sobą dwie drużyny, w których skład wchodzi dziewięć zawodniczek. Grają na przemian w ataku lub obronie.

– O istnieniu takiego klubu we Wrocławiu dowiedziałam się od koleżanki – mówi Agata Dąbrowska, zawodniczka Blue Angels. – Nasza drużyna została założona w dwa tysiące szóstym roku z inicjatywy trenerki Ewy Stobrawy. Trenujemy trzy razy w tygodniu, z czego dwa dni spędzamy na siłowni. Zajęcia latem odbywają się na świeżym powietrzu, przy ulicy Sulickiej, natomiast zimą w sali jednej z wrocławskich podstawówek.

Fot. Ewa Stabrawa

Zawodniczki nie tylko mają regularne treningi, także często uczestniczą w różnych konkurencjach sportowych. W wielu odnoszą sukcesy i cały czas idą do przodu. Dziewczyny w tym roku zostały mistrzyniami Europy oraz Afryki. Często wyjeżdżają za granicę. Ostatnio były nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie zajęły wysoką pozycję.

Softball to bardzo nietypowy sport, wręcz mało popularny – wiele osób nawet nie wie o jego istnieniu. Natomiast każda z dziewczyn, jak każdy sportowiec, kocha to, co robi i chce grać jak najlepiej. Podczas takich przedsięwzięć emocje sięgają zenitu, nigdy nie wiemy, co się wydarzy.

Zasady nie są najłatwiejsze. Celem osoby odbijającej jest wybicie piłki, następnie musi ona obiec jak najszybciej trzy bazy i dotrzeć do bazy domowej, dzięki czemu drużyna zdobywa jeden punkt. Oczywiście w tym czasie rywale dążą do tego, aby wyeliminować biegnącego przeciwnika. Osiągnąć to możemy poprzez złapanie lecącej piłki bądź dotknięcie osoby z przeciwnej drużyny, trzymając ją w rękawicy.

– Oczywiście ten sport, jak każdy inny, wymaga wyrzeczeń – mówi Agata Dąbrowska. – Muszę spożywać zbilansowane posiłki, nie jem potraw tłustych czy niezdrowych. Słodycze także zostały wyeliminowane. Najważniejsze jest to, abym wprowadzała do swojego organizmu jak najwięcej białka. Daje mi to siłę, czyli coś, co w softballu jest najważniejsze. Sport jest moją pasją. Dzięki treningom poznałam wielu wspaniałych ludzi, pozbyłam się z życia rutyny, a także poprawiłam swoje samopoczucie.

Pamiętajmy, że sport daje nam również siłę w pokonywaniu naszych słabości. Kształtuje nasz charakter i pozwala przezwyciężyć codzienność. Warto czasem spróbować czegoś niekonwencjonalnego, ale ambitnego!

ALEKSANDRA PRUSZYŃSKA
002olka@wp.pl

Felieton Szlifu

„Szukajmy całego wśród dziur”

To stwierdzenie wszystkim kojarzy się z pomyłką w zdaniu „Szukać dziury w całym”, które w słownikach frazeologicznych oznacza „doszukiwać się braków, błędów, niewłaściwości tam, gdzie ich nie ma”. Jednak o to właśnie chodzi! Kompletne zaprzeczenie tego sformułowania jest problemem dzisiejszej populacji, która nic innego nie robi, tylko „grzebie” w sprawach błahych, nie zważając na prawdziwe problemy dwudziestego pierwszego wieku.

Tacy są Polacy!

Niezadowolenie to jedna z cech, która najbardziej przypadła Polakom do gustu. Po co coś robić, skoro i tak pewnie nie wyjdzie? Nie idź tam, bo to i tak nic nie zmieni? Skończ z tym, bo świat schodzi na psy! – to zdania wypowiadane przez przeciętnego Kowalskiego co najmniej raz w tygodniu. Jak podaje Radio Zet, ponad siedemdziesiąt pięć procent Polaków jest niezadowolonych z sytuacji w kraju. Kto jest temu winny i dlaczego dawna szlacheckość i odwaga „poszły” już daleko w niepamięć?

Według mnie sprawcą, a właściwie sprawcami całego zamieszania, są media. Codziennie rano wstając, słyszę co złego powiedział wczoraj na posiedzeniu poseł Platformy Obywatelskiej, ile osób zmarło z głodu, że liczba bezrobotnych wciąż wzrasta, a więźniów, którzy popełnili mnóstwo przestępstw, będę niedługo spotykać na ulicy. To są sprawy, o których każdy Polak powinien wiedzieć. I z tym w pełni się zgadzam, ale dlaczego mówić o tym tak często? Czemu nie dowiadujemy się, co DOBREGO spotkało nas w ostatnim czasie? Czy naprawdę jesteśmy ludźmi o tak wysokiej samoocenie, że nie potrzebujemy dobrych wieści?

Na pewno nie! Widać to po stanie zdrowia Polaków. Z roku na rok coraz więcej osób popada w depresję, bierzemy mnóstwo tabletek na uspokojenie, a liczba rozwodów, które bardzo negatywnie wpływają na nasze samopoczucie, wciąż ulega wzrostowi. Co zrobić, żeby temu zapobiec? Może wynająć specjalistów od budzenia optymizmu w społeczeństwie?

Fot. Łukasz Rosiński

Pomóżmy sobie nawzajem!

Jeżeli dzieje się coś złego w naszym życiu prywatnym lub obok nas, rozwiążmy problem i nie wracajmy do niego. Każdy popełnia mnóstwo błędów, ale wcale nie po to, żeby je rozpamiętywać, lecz by postępować inaczej. Nauczmy się tego!

Zmieniajmy świat!

Jeżeli chodzi o łączenie się i współpracę dwóch kompletnie różniących się od siebie obiektów, najlepsi w ich tworzeniu są artyści. To ich wyobraźnia potrafi kreować sytuacje nierealne dla niektórych, można powiedzieć – zwykłych, ludzi. Oni też potrafią w rzeczach codziennych zobaczyć coś niezwykłego. W brudnej rzece kolorową rybkę, w kotletach schabowych kształt ulubionego zwierzaka czy podczas zamglonej nocy światło lampy przypominające blask gwiazdy. To rzeczy tak niezauważalne wśród dzisiejszej młodzieży i dorosłych.

Powróćmy do lat młodzieńczych!

Gdy byliśmy mali, więcej spraw, które wydarzały się w naszym życiu, powodowało uśmiech na naszej twarzy. Zjedzenie całej łyżki zupy, której nie lubiliśmy, czy położenie ulubionej lalki spać. Mieliśmy inne podejście do otaczających nas spraw, mniej problemów i beztroskę, która już nie powróci. Ale podejmijmy się tego wyzwania, choć na chwile stańmy się małymi dziećmi! Zobaczmy, że chociaż tramwaj nie przyjechał na czas, możemy dłużej oglądać wschodzące znad chmur słońce i powiedzieć sobie w myślach:

TO BĘDZIE PIĘKNY DZIEŃ!

MONIKA DRABCZYŃSKA
monisia9@op.pl

Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z politykami, aktorami, duchownymi, dziennikarzami oraz innymi ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

28 listopada na spotkaniu Wszechnicy ponownie gościliśmy Macieja Szopę, członka grupy ASG „Wombat”. Wcześniej należał do „Head Hunters”, ale potrzeba rozwoju i zdobywania nowych doświadczeń sprawiła, że rozpoczął pracę z nowym zespołem. Grupa jeździ na różne zloty społeczności airsoftowej i bierze udział w grach – walkach, które są bardzo realistyczne, a uczestnicy posiadają profesjonalny sprzęt. O ich poziomie i umiejętnościach świadczy fakt, że odbywali ćwiczenia z antyterrorystami, którzy wcale nie okazali się niepokonani. Na koniec spotkania każdy z uczestników miał możliwość obejrzenia niezwykłego ekwipunku wojskowego, np. karabinu pneumatycznego lub pistoletów gazowych.

5 grudnia gościem Wszechnicy był doradca prawny – Tomasz Jarosz. Jego drugim zajęciem, a właściwie pasją, jest pisanie. Podjęcie się studiów prawniczych wynikało przede wszystkim z potrzeby utrzymania się, jednocześnie były one dla niego interesujące ze względu na swój humanistyczny charakter. Uczestnicy spotkania zadawali mu wiele pytań dotyczących polskiego systemu prawnego – dowiedzieliśmy się, że jest on jednym z bardziej zawiłych. Przepisów, ustaw i rozporządzeń jest tyle, że nawet osoba na co dzień mająca z nimi styczność może się w nich pogubić, a co dopiero zwykły obywatel. Zaś młodym adeptom sztuki dziennikarskiej zalecił, aby mieli odwagę i wierzyli w to, co robią, a wtedy odniosą sukces.

Polub nas na:
facebook.com/szlif.lo13

Szlif
Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:	**Wojciech Chądzyński**
Przewodnicząca MWD:	**Paulina Piotrowska**
Z-ca przewodniczącej MWD:	**Łukasz Rosiński**
Redaktor naczelna:	**Sara Niewiejska**
Zastępca red. naczelnej:	**Maciej Szydłowski**
Sekretarz redakcji:	**Agata Udała**
Szefowa fotoreporterów:	**Agata Ziobro**
Korekta:	**Marta Mianowska, Weronika Herold, Maja Gorgoń**
Przygotowanie do druku:	**I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl**

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

MWD

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.00 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.